



Joanna Trzepiecińska
w „Amerykańskiej papieżcy”.
Piękna, praktyczna, twarda
i ascetyczna bizneswoman

Teatr powszedni

**Warszawskie inscenizacje: „Nikt nie jest doskonały”
i „Amerykańska papieżca”**

Problemów życia codziennego jest na tyle dużo, że można by obdarzyć nimi wszystkie sceny teatralne w Polsce. Rodzima pruderia nakazuje jednak obchodzić z daleka tematy na przykład erotyczne. I chociaż w odrodzonej Rzeczypospolitej rozwija się homoseksualizm, wciąż udajemy, że go nie ma. Toteż z sympatią należą pionierom trzeba powitać wystawiany na Scenie Prezentacje w Warszawie spektakl „Nikt nie jest doskonały” Francuza Joela Cote’a.

Bohaterem wyreżyserowanej przez Romualda Szejdę sztuki jest transwestyta Daniel Eckmann, zarabiający występami w kabarecie i szukający szczęścia w miłości. Cierpi, gdy kolejny kochanek łamie mu serce. W nim zaś nieszczęśliwie jest zakochana jego garderobiana. Cierpi również matka Eckmanna, której trudno się pogodzić z seksualną orientacją syna. Szejda ukazuje świat nieco śmieszny i wzruszający, po prostu normalny. Niewątpliwie przyczynili się do tego również aktorzy. Józef Mika, wcielający się w postać głów-

nego bohatera, mizdrzy się tyle, ile trzeba, czyli bez przesady. Zachowanie jego partnera Raula, którego gra Kacper Kuszewski, przeczy mitowi o szczególnym sposobie bycia „trzeciej płci”. Ale prym w przedstawieniu wiodą kobiety. Małeńka garderobiana Marylin (w tej roli Ewa Złotowska) to postać wspaniale realistyczna i przy tym poetycka. Zofia Merle w roli matki bohatera jest „do zjedzenia”: pełna ciepła, wdzięku, humoru, a jednocześnie prymitywna i niewy-

rozumiała, lecz o wielkim sercu, które każe jej się pogodzić z odmiennością syna. A może ta odmienność to tak naprawdę normalność? Jest o czym myśleć, gdy wyjdzie się z teatru.

Do refleksji prowokuje także „Amerykańska papieżca” Esther Vilar zrealizowana w Teatrze Studio. Nie dlatego że sztuka jest przenikliwym spojrzeniem na katolicyzm we współczesnym świecie. Przeciwnie - znajdujemy tu teologię i klerykalizm za trzy grosze. Przedstawie-

nie jest przemówieniem kobiety papieża z okazji inauguracji pontyfikatu. W chwili wstępowania na tron papieżcy Kościół stoi w obliczu ruiny nie tylko duchowej, ale i finansowej. Mimo kompromisów, jak zniesienie celibatu, udostępnienie kobietom miejsca przy ołtarzu, wierni odeszli, a świątynie opustoszały. Kościół stał się biedny, gdyż papież rozdał jego miennie ubogim. Papieżca oświadcza, że przywraca to wszystko, co zniesiono. Ponieważ ludzie nie potrafią się uporać z wolnością, trzeba im ją zabrać. Oto zadanie Kościoła. Przypomina się Dostojewski, który stwierdził, że człowiek woli żyć grzesznie, jednak bezpiecznie. Nasuwa się pytanie: co z naszą wolnością? Pan Bóg dał nam wolną wolę nie po to, by ją składać w ofierze na ołtarzu Kościoła. Interesujące byłoby poznać zdanie przedstawiciela samego Kościoła, który *incoognito* oglądał premierowe przedstawienie. A było dobre nadspodziewanie. Po pierwsze mile zaskoczył debiutujący reżyser Janusz Anderman, który z trudnego materiału, jakim jest monodram, potrafił zbudować dynamiczny dramat, nadał mu sens i rytm. Joanna Trzepiecińska jako papieżca, w czarnej prostej szacie, gładko zaczesanych ciemnych włosach, niczym nie przypomina lalki Barbie, do której dawniej była podobna. Z pociągłą wyłożoną troską twarzą jest piękną, trzeźwą idealistką, twardą, praktyczną, współczesną, zapobiegliwą, ascetyczną bizneswoman - niczym dawne święte. Chce uratować Kościół. Czy jej się uda?

Niektórych drażnić może monotonna ilustracja muzyczna Zygmunta Koniecznego. Ale już scenografia Dariusza Kunowskiego sprawdza się doskonale: dyskretnie, lecz wyraziście buduje powagę. Bo mimo iż „Amerykańska papieżca” to teatr zrozumiały dla każdego, jest na tyle ważny, że może zainspirować do głębokich odkryć.

Anna Schiller



Józef Mika z reżyserem podczas próby „Nikt nie jest doskonały”